

Brytyjczycy sobie, imigranci sobie

2 września 2015

Codziennie tysiące ludzi próbuje legalnie lub nielegalnie dostać się na Wyspy. Nietrudno ich zrozumieć, ale łatwo zauważyć, że ci, którzy świeżo przybywają, często nawet nie próbują się integrować z rodowitymi mieszkańcami Wysp. A może to po prostu Brytyjczycy się na nich zamykają?

W 2006 roku dziennikarz „Financial Timesa” Gautam Malkani wydał głośną powieść „Londonistan”, opowiadającą o życiu londyńskich imigrantów w drugim i trzecim pokoleniu. Wkraczający w dorosły świat bohaterowie książki pochodzą z pakistańskich i hinduskich rodzin. Choć mieszkają w Londynie i chodzą do angielskich szkół, z Wielką Brytanią nie identyfikują się właściwie w ogóle. Ich przyjaciele to wyłącznie przedstawiciele tych samych mniejszości, a zbytnie bratanie się ludźmi spoza swojego środowiska może się źle dla nich skończyć. Symbol obciachu to dla nich przedstawiciel brytyjskiej klasy średniej, słuchający Coldplay i jeżdżący niedrogim hatchbackiem. Zdaniem wielu, książka pokazała to, co wielu publicystów boi się powiedzieć: imigranci na Wyspach często zwyczajnie nie chcą się integrować z resztą społeczeństwa, a sam kraj traktują jako obcy kulturowo.

DZIELNICE IMIGRANTÓW, DZIELNICE ANGLIKÓW

O tym, że brytyjskie społeczeństwo, mimo całej swojej tolerancji i otwartości, nie jest zbyt zintegrowane, można się przekonać chociażby spacerując po większych miastach. Dzielnice imigranckie nietrudno rozpoznać, chociażby po ilości reklam i drobnych sklepów. Zresztą, statystyki pokazują, że imigranci nie tylko nie integrują się z Brytyjczykami, ale nawet z imigrantami z innych krajów. Przybysze z konkretnych krajów wybierają najczęściej dzielnice czy miasta zamieszkane

głównie przez „swoich”. I tak, według rządowych danych, imigranci z Afganistanu czy Bangladeszu kierują się najczęściej do Birmingham, z Zimbabwe – do Leicester. Peterborough jest z kolei wyjątkowo popularny wśród Łotyszy i Litwinów. Warrington jest zasiedlony przez wyjątkowo dużą mniejszość słowacką, natomiast bułgarscy imigranci często kierują do Kingston-upon-Hull. Z kolei londyński Ealing oraz Irlandia Północna są uznawane za „polskie miejsca” w UK.

Z jednej strony, trudno się dziwić imigrantom, że wybierają te miejsca, w których jest już duża mniejszość pochodząca z ich krajów. Tym bardziej, że często przecież zatrzymują się na początku u rodziny lub znajomych. Jednak większość ekspertów jest przekonana, że powstawanie enklaw imigranckich, zamkniętych na ludzi spoza swoich mniejszości, zdecydowanie nie służy rozwojowi zdrowego, multikulturowego społeczeństwa. Gdyby przyjezdni częściej wybierali „brytyjskie” dzielnice, niewykluczone, że sam odbiór imigracji na Wyspach byłby lepszy. Według badania British Social Attitudes z 2013 choć większość Brytyjczyków uważa, że imigracja szkodzi Wielkiej Brytanii, to o swoich sąsiadach spoza Wysp mają generalnie dobre zdanie.

Wielu ekspertów uważa, że kolejne brytyjskie rządy mogły robić dużo więcej, by zapobiec tworzeniu się imigranckich enklaw. Jednocześnie trzeba oddać hołd brytyjskim politykom, że nie powtórzyli katastrofalnych błędów z Francji. Tam w latach 60. i 70. zaczęły powstawać dzięki państwowym środkom wielkie imigranckie dzielnice na obrzeżach miast, składające się z olbrzymich blokowisk. Szybko okazało się, że te dzielnice stają się siedliskiem patologii i dodatkowo alienują mniejszości. Niestety, w tych blokowiskach co jakiś czas wybuchają zamieszki, które przenoszą się czasem do centralnych dzielnic francuskich metropolii.

WYSPY TYLKO DLA UTALENTOWANYCH?

Badania opinii publicznej mówią jasno: Brytyjczycy są zmęczeni

imigracją i chcieliby mocną ją ograniczyć. We wspomnianym badaniu British Social Attitudes aż 77 procent ankietowanych opowiedziało się za ograniczeniem przyjmowania imigrantów. Ponad połowa chciałaby, żeby napływ obcokrajowców „ograniczyć w znacznym stopniu”. Brytyjczycy też znacznie chłodniej podchodzą do imigracji niż obywatele innych rozwiniętych krajów. Według badań Transatlantic Trends ponad 60 procent mieszkańców UK traktuje imigrację raczej jako problem niż szansę. Dla porównania – w Niemczech podobnie uważa około 30 proc. osób, a w Szwecji – niewiele ponad 20 proc. Może to nieco zastanawiać, gdy ogląda się zdjęcia mieszkańców Afryki czy Bliskiego Wschodu, którzy ryzykują życie, by pokonać kanał La Manche i przedostać się z kontynentalnej Europy.

Niemniej, brytyjscy politycy od lat są pod presją, by ograniczyć napływ imigrantów. To, jak będzie wyglądał napływ ludzi z Unii Europejskiej, rozstrzygnie niebawem referendum w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii ze wspólnoty. Natomiast już w przyszłym roku wchodzi w życie surowe zasady dla imigrantów spoza Unii i Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Wszyscy ci, którzy zarabiają po sześciu latach mniej niż 35 tysięcy funtów rocznie, będą musieli opuścić Wyspy. Stworzono jednak kilka wyjątków – osoby, które wykonują określone zawody oraz niektórzy naukowcy będą mogli pozostać, nawet, jak ich zarobki są niższe. Kierunek polityki konserwatywnego rządu jest więc jasny: owszem, chcemy imigrantów, ale tylko tych najzdolniejszych i najlepiej wykształconych. Czyli takich, którzy będą mogli lepiej współżyć ze wszystkimi tymi, którzy w UK mieszkają już od lat.

BRYTYJCZYCY NIE TACY TOLERANCYJNI?

Dzielenie imigrantów na tych lepszych i gorszych oczywiście budzi kontrowersje. Dużo lepiej są natomiast odbierane plany Davida Camerona, który zapowiedział w lipcu plan lepszego zintegrowania mniejszości z rodowitymi Brytyjczykami. Premier chce mocno zaangażować w te działania środowiska muzykańskie. Jednak już kilka dni po wezwaniach Camerona, członkowie

muzułmańskich gangów zaatakowali oficerów imigracyjnych we wschodnim Londynie i zdemolowali ich samochody. To jeden z wielu dowodów na to, że warto walczyć o lepsze zintegrowanie mniejszości. Ale łatwo z pewnością nie będzie.

Niektórzy wskazują, że może problem jest też trochę w samych Brytyjczykach. Bo choć tolerancji i otwartości im trudno odmówić, to zdarza się, że z akceptacją mają już większy problem. I to tyczy się nie tylko brytyjskiej prowincji, ale też samego Londynu, który w końcu uważa się za jedno z najbardziej kosmopolitycznych miejsc na świecie. Obecnie jednym z głównych tematów politycznego Londynu jest to, kto zastąpi Borisa Johnsona na stanowisku burmistrza. Wiadomo, że ubiegać się o stanowisko chcą dwaj przedstawiciele muzułmańskiej mniejszości: laburzysta Sadiq Khan oraz konserwatywny europoseł Syed Kamall. Tymczasem w niedawnym badaniu YouGov ponad 30 procent mieszkańców miasta powiedziało, że czuliby się niekomfortowo z muzułmańskim burmistrzem.

Wielu socjologów wskazuje na to, że biali Brytyjczycy mogą mieć problem z imigracją, gdyż historycznie Wyspy zawsze budowały swoją tożsamość na odmienności od innych kultur, zwłaszcza tych z kontynentalnej Europy. Wielka Brytania w przeciwieństwie do USA nie została też zbudowana dzięki imigrantom, więc stosunek do osób przybywających tu za chlebem musi być mniej entuzjastyczny. Potwierdzają to niektóre badania. Według ankiet British Election Study, niemal 35 procent białych Brytyjczyków uważa, że imigracja ma negatywny wpływ na życie kulturalne Wysp.

Warto jednak zauważyć, że generalnie młodzi biali Brytyjczycy są bardziej otwarci niż ci starsi. O ile niemal połowa Londyńczyków powyżej 60. roku życia nie chce, by Johnsona zastąpił Muzułmanin, o tyle sporo ponad 80 procent mieszkańców stolicy poniżej 24. roku życia nie miałoby z tym żadnego problemu.

ZAMKNIĘCI Z BRAKU PERSPEKTYW?

Ojcowie bohaterów „Londonistanu” pozakładali na Wyspach swoje drobne biznesy i starali się żyć uczciwie. Jednak ich synów należenie do niższych warstw klas średnich niezbyt interesuje, tym bardziej, że w ich środowisku o prestiżu świadczą drogie ubrania i ekskluzywne samochody. Wiedzą jednak, że mozolną pracą ciężko im będzie na nie zarobić, gdyż Wielka Brytania to ciągle społeczeństwo na swój sposób klasowe i „awansowanie” do wyższych sfer jest stosunkowo rzadkie. Odpowiedzią na zaspokojenie ambicji bohaterów powieści jest więc wejście do przestępczego świata.

Wydaje się, że to dość ciekawy sposób na opisanie dylematów mieszkańców UK o obcych korzeniach. Choć warunki na Wyspach są zazwyczaj nieporównywalnie lepsze niż te, na które mogą liczyć w rodzinnych krajach, to wiedzą, że trudno im będzie kiedykolwiek osiągnąć poziom życia rodowitych Brytyjczyków. Pytanie, czy przyjmowanie w przyszłości na Wyspy tylko tych najlepiej wyedukowanych i najzamożniejszych emigrantów nie pogłębi jeszcze bardziej poczucia alienacji tych, którzy już tu są.

Autorstwo: Mateusz Madejski

Źródło: eLondyn.co.uk